

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

♪ [MUZYKA]

NATALIA RYBA: Przy mikrofonie Natalia Ryba. Dokładnie osiemdziesiąt dwa lata temu wojska niemieckie bez wypowiedzenia wojny przekroczyły granice Rzeczypospolitej. W związku z rocznicą wybuchu drugiej wojny światowej rozmawiamy z Tomaszem Lerskim – historykiem varsavianistą. Nasz gość ten trudny okres przybliży z perspektywy mieszkańców Warszawy, których siła przejawiała się w muzyce. Zapraszam.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

NATALIA RYBA: Jaką rolę w tamtym momencie tak trudnej rzeczywistości odegrała muzyka, kiedy dostęp do kultury był niemalże niemożliwy, bo przecież, jak wiemy, filie opery czy teatru zostały zamknięte lub całkowicie zniszczone, koncerty były zakazane, więc jak ta muzyka była wtedy obecna w Warszawie, jak dodawała nadziei?

TOMASZ LERSKI: No zacznijmy od samego początku, czyli od września trzydziestego dziewiątego roku. Wszyscy artyści, no może przesadzam, że wszyscy, ale bardzo wielu artystów – tych bardzo znanych – występowało dosłownie w okopach, czyli na linii frontu, czyli na... na granicy miasta, tam, gdzie były barykady, gdzie broniono miasta przed Niemcami, dawali koncerty oczywiście z akordeonem, z harmonią, bo tam przecież żadnego akompaniamentu poważniejszego być nie mogło, ale rzeczywiście Ordonówna czy, czy Fouk, czy, czy inni artyści chodzili na te barykady, na obrzeża miasta i tam śpiewali dla tych artystów. No szczególnie Ordonówna tutaj się zapisała wiele... dużą ilością tych koncertów na dworcach, tam, skąd wojsko, żołnierze wyjeżdżali na front, na dworcu wschodnim na przykład. Bardzo często tam przychodziła, przebywała i śpiewała dla tych żołnierzy, którzy no wyruszali bić się po prostu i... i po prostu mogli zginąć każdego dnia, więc również, bo nawet przez tych prostych żołnierzy znana, bo i czy z radia, czy z płyt gramofonowych, więc była rzeczywiście kimś. Istniało jeszcze Polskie Radio, więc również... tam artyści również występowali we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku, natomiast w ogóle repertuar radia polskiego był przedstawiony na... na patriotyczny. Był zapas oczywiście płyt gramofonowych, były nagrania pieśni patriotycznych. „Rota”, „Warszawianka” to były utwory bardzo często prezentowane w radiu z płyt gramofonowych, ale, a rzeczywiście robiło to wielkie wrażenie. Ponieważ te nagrania są do dzisiaj, to radzę posłuchać, bo wrażenie jest wstrząsające, po prostu wstrząsające. Niemniej ona w tym wrześniu trzydziestego dziewiątego roku zabrzmiała po prostu w sposób piorunujący. To wszystko motywowało po prostu ludzi – zarówno wojsko, jak i cywilów – do walki, do obrony, do bronięcia swojego domu, do bronięcia Warszawy, więc te piosenki niby lekkie, no pieśni też oczywiście narodowe, to suma summarum razem wzięte no dały ogromny kapitał moralny dla... dla tych obrońców Warszawy. To ich po prostu pokrzepiało. Przemówienia Starzyńskiego miały kolosalne znaczenie, czyli słowo, no i także pieśni, muzyka, czyli to, co wykonywali artyści. No Władysław Szpilman, jak wiemy, zakończył, bo grał Recital Chopinowski tuż przed zamknięciem radiostacji warszawskiej, tuż przed w ogóle odłączeniem radiostacji, tuż przed wysadzeniem masztu nadawczego, stacji nadawczej w Raszynie. I Polskie Radio zamilkło po tym, kiedy Władysław Szpilman no wygrał ostatnie akordy muzyki Fryderyka

Chopina, także muzyka i pieśń, i piosenka, były bardzo, bardzo wtedy istotne. Na pewno wielką rolę odegrały.

NATALIA RYBA: Cieszę się, że Pan wspomniał właśnie Fryderyka Chopina, bo wydaje mi się, że odchodząc na chwilę od tych takich pieśni stricte patriotycznych, Niemcy bali się Chopina. Nie było tak?

TOMASZ LERSKI: Oczywiście, Chopin był na pierwszym miejscu tych kompozytorów zakazanych, na równi z kompozytorami żydowskimi jak Mendelssohn-Bartholdy, no i cała, cała plejada największych, także rzeczywiście był... był wrogiem numer jeden, czego dowodem było także to, że w czterdziestym roku (czyli bardzo szybko) Niemcy wysadzili pomnik Chopina w Łazienkach w powietrze. Pocięli go, potem wywieźli gdzieś tam do Niemiec na przetop. No to był straszny cios, prawda? Dla warszawiaków czy dla Polaków, ale dla warszawiaków szczególnie. Zniszczenie tego wspinałego pomnika no miało Polaków pognać, zniszczyć, złamać ich morale, no to był rzeczywiście silny cios. Myślę, że warszawiacy jednak wytrzymali to, tak samo jak zniszczenie innych pomników warszawskich, których Niemcy też dużo, dużo zniszczyli, ale rzeczywiście celowali, celowali szczególnie w Chopina.

NATALIA RYBA: Wspomniał Pan już też kilka nazwisk, które były istotne dla tego okresu, ale wydaje mi się, że nie ośmielię się nie wspomnieć chyba w moim odczuciu takiego najbardziej istotnego, czyli Mieczysława Fogga oczywiście, który właśnie, tak jak Pan powiedział, były grywane koncerty Chopina w mieszkaniach, tak Fogg chodził po szpitalach czy różnych placówkach, schroniskach i dodawał po prostu otuchy, i chciałabym, żeby Pan opowiedział, jaka była jego rola.

TOMASZ LERSKI: Rola Mieczysława Fogga to jest oczywiście i wrzesień trzydziestego dziewiątego roku, bo wtedy występował dla, dla wojska, dla... także dla cywilów. No miało to ogromne znaczenie. To byli ulubieńcy, to trudno sobie dzisiaj wyobrazić, jak ci ludzie byli popularni, jak byli kochani i w ogóle przez, przez całą Polskę. To byli naprawdę idole na miarę dzisiejszych zespołów tych superpopularnych, więc byli to... popularność była ich po prostu no... no bez, bezgraniczna wręcz, więc pojawienie się takiej postaci po prostu natychmiast powodowało poprawę atmosfery, jakieś inne morale, polepszenie nastroju, no to było szalenie ważne. Także Mieczysław Fogg śpiewał w roku trzydziestym dziewiątym we wrześniu, ale potem – pod koniec trzydziestego dziewiątego roku Tadeusz Miller (kompozytor) i Eugeniusz Żytomirski (autor słów, tekściarz, poeta właściwie) napisał dla niego wstrząsającą pieśń „Ukochana, ja wrócę”. To była pieśń o tęsknocie kobiety za swoim mężczyzną, który poszedł na wojnę, no i właściwie przepadł po nim wszelki ślad i... ale ona czeka na niego i wierzy, że przyjdzie pewnego dnia taki moment, że on zastuka do drzwi, ona powie – tak, to ja, wejdź – i spotkają się, prawda, po tej rozłące. Mieczysław Fogg śpiewał w Kawiarni Swan, to była kawiarnia przy Nowym Świecie bardzo popularna, ona wchodziła w taki kompleks lokali rozrywkowych, tak zwanego Pasażu Italia. I tam przychodziły panie, przede wszystkim żony oficerów, oficerowie – ich mężowie byli gdzieś na Wschodzie. Proszę sobie wyobrazić, że wielu tych oficerów, którzy trafili na Wschód, oczywiście zginęło w Katyniu. To właśnie o nich jest częściowo ta piosenka i także o tych, którzy trafili do oflagów, oflagów niemieckich. Ta piosenka, ta pieśń okupacyjna wyciskała kobietom łzy, taki pierwszy właściwie utwór okupacyjny, który naprawdę no robił piorunujące wrażenie swoją aktualnością i swoją wartością też artystyczną, prawda? Poruszał serce, poruszał te najczulsze struny, prawda, w człowieku, w jego duszy. Później Mieczysław Fogg, ponieważ występował, występował

w kawiarniach, występował w różnych lokalach, miał w repertuarze inne piosenki, tak zwane szlagiery okupacyjne. Niemcy, jak wiemy, zniszczyli Polskie Radio, Polskie Radio przestało działać, personel został zwolniony, płytoteka została zniszczona, radio zostało zajęte na potrzeby niemieckie, także żadnego, żadnego nadawania, programu radiowego w Polsce przecież nie było. Polskie Radio całkowicie zamarło. Nie było też i przemysłu gramofonowego, to znaczy nie było polskich żadnych nowych płyt, tylko były płyty te, które były nagrane przed wojną. Żadnych nowości absolutnie nie, Niemcy na to nie pozwalali. Znajdujemy się w siedzibie Narodowego Centrum Kultury. Tutaj przed wojną były Polskie Zakłady Fonograficzne „Odeon”, gdzie nagrywano bardzo dużo płyt i to znakomitych, z udziałem świetnych artystów polskich, chociaż firma była niemiecka, ale to, to nikomu właściwie nie przeszkadzało. Naturalnie ta działalność oczywiście została przez Niemców całkowicie zawieszona. Można było kupować płyty, które były jakby importowane z Niemiec do Polski, ale tylko i wyłącznie z repertuarem niemieckim, niestety bardzo często propagandowym. To, jeśli chodzi o płyty, tak wyglądało, natomiast Niemcy na co zezwalali? Zezwalali na druk nut, to znaczy istniały księgarnie, istniały wydawnictwa nutowe i one mogły, oczywiście to wszystko było kontrolowane. Natomiast byli kompozytorzy polscy, była już nowa generacja tych, którzy właśnie zaczęli tuż przed samą wojną albo w czasie okupacji i pisali świetne piosenki, i to były szlagiery te okupacyjne. Na pewno Pani zna taki szlagier „Chryzantemy złociste w kryształowym wazonie stały na fortepianie, kojąc smutek i żal”. To jest przebój największy moim zdaniem, największy przebój okupacji. Piosenka Zbigniewa Maciejewskiego i słowa, i muzyka były, to był świetny autor, jeszcze miał kolejny taki okupacyjny piękny przebój „Piosenka przypomni ci”. To też jest, też jest bardzo, bardzo znane, tylko już troszeczkę później napisana ta piosenka. „Zielony kapelusik”, „Tulipany”, przeróżne tego rodzaju piosenki, które no miały ogromne powodzenie. „Zielony kapelusik” to się kojarzyło oczywiście no wiadomo z kim. Kiedy na przykład orkiestra uliczna stała na ulicy i szykowała się jakaś akcja Gestapo, to taka orkiestra zaczynała grać „Zielony kapelusik”, bo oni chodzili – Gestapo – w zielonych kapelusikach z piórkami, więc ta piosenka stała się takim kluczem. Jeśli jakaś orkiestra zaczynała na Krakowskim Przedmieściu, na Marszałkowskiej, na Nowym Świecie grać „Zielony kapelusik”, to oznaczało, że oni coś już wiedzą, że coś, coś się szykuje. To było ostrzeżenie dla ludzi. Te piosenki pisał Jan Markowski. To był taki kompozytor, który stworzył chyba największą ilość tego repertuaru okupacyjnego, a w czasie powstania warszawskiego napisał „Marsz Mokotowa” na przykład. No to to jest, to jest właśnie tego samego Jana Markowskiego właściwie pieśń, można powiedzieć, już narodowa, bo jest po prostu wspaniała, także taki repertuar gościł na tych warszawskich podwórkach, grany przez orkiestry podwórkowe, których było bardzo dużo, ale grany także w tych lokalach, na które Niemcy zezwalali – na ich działalność, no bo były takie kawiarnie. Kawiarnia U Aktorek na Mazowieckiej – to było w podwórzu, w takim pięknym pałacyku. Tam się mieściła filia Philipsa i ogródek tak zwany Philipsa z pięknym parkietem, to już oczywiście na świeżym powietrzu. Natomiast w głębi stał ten pałacyk i tam była kawiarnia prowadzona przez aktorki no pokroju Mieczysławy Ćwiklińskiej i innych wielkich aktorek, które w czasie okupacji, skoro nie grały, ale musiały jednak z czegoś żyć, bo była elektrownia, proszę Państwa, bo była gazownia, bo trzeba było zapłacić ubezpieczenie i trzeba było też zapłacić komorne, to w czasie okupacji nie zostało wcale zawieszane. Natomiast Niemcy zawiesili wypłaty emerytur na przykład, więc ludzie chwyтали się byle czego. Aktorzy, artyści sprzedawali mydełka jakieś na ulicy, krawaty i tak dalej, i tak dalej. Aktorki coś tam gotowały, piekły ciasta, pracowały właśnie w kawiarniach, więc Kawiarnia U Aktorek na Mazowieckiej to była też taka jakby mekka tych nowych przebojów, ponieważ tam Jan Markowski był pianistą. Wiele takich przebojów okupacyjnych właśnie się tam narodziło, więc siła tych piosenek jest kolosalna. Te piosenki stały się dobrem narodowym, one są symbolami, one są czymś znacznie więcej, niż

w zamiarze autorów miało być. One są dla nas po prostu jakimś kapitałem zakładowym, dla nas wszystkich, to jest po prostu podglebie wszystkiego, co powstało później. To jest w ogóle fundament, jakiś kamień, z którego wszystko wyrasta, no nie wiem, kamień milowy w twórczości i w ogóle literackiej, i muzycznej w Polsce, i... no i funkcjonowały, mimo że nie było radia, mimo że nie było płyt, ale były nuty. Powiedzmy, warszawiacy w Warszawie, w Śródmieściu, właściwie w każdym mieszkaniu było pianino, to nie jest żadna przesada. Ludzie po prostu potrafili grać na instrumentach, także ludzie byli bardzo muzykalni, więc te piosenki w czasie okupacji, które się ukazywały, po prostu trafiały za pośrednictwem nut do prywatnych domów, no i grano je, grano je. Nie było radia, nie było nowych płyt, ale były pianina, były fortepiany, więc grano nie tylko jakieś poważne rzeczy, ale po prostu bawiono się przy tym. Okres okupacji to oprócz gehenny i... i zagłady, i śmierci na co dzień to także był okres no odreagowywania po godzinie policyjnej, kiedy już było zaciemnienie, kiedy wiadomo było, że już na razie będzie spokój. W każdym razie takie spotkania towarzyskie, które właśnie po tej godzinie policyjnej czy do godziny policyjnej w tej... znaczy była godzina, trzeba było zanocować, zostać aż do godziny szóstej rano, ale to nikomu nie przeszkadzało, bo bawiono się przy gramofonie, przy skrzypcach, przy akordeonie, przy pianinie. Wielkim powodzeniem cieszyły się też te piosenki, które powstały tuż przed samą wojną, na przykład cudowna, przepiękna piosenka „Mnie jest szkoda lata”. To jest coś tak wspaniałego, tak jakby właśnie pożegnanie tej Polski, a mnie jest niby szkoda lata, lata z roku trzydziestego dziewiątego, ale jednocześnie mi jest szkoda Polski. Inna cudowna piosenka, która też cieszyła się ogromnym powodzeniem, która powstała jeszcze przed wojną, to była piosenka „To samo niebo”.

NATALIA RYBA: Wspomniał Pan o kapelach podwórkowych i orkiestrach ulicznych. Jak ludzie wiedzieli, że oni grają tu albo tu, albo tu, skąd się zbierali, albo na tych domówkach?

TOMASZ LERSKI: Tych orkiestr podwórkowych – oczywiście liczba ich jest nieznana. No najbardziej znana to jest Orkiestra z Chmielnej, która w dwudziestym ósmym roku powstała jako Orkiestra Braci Jaworskich, która do dzisiaj istnieje, chociaż już jest właściwie, chyba trzy osoby tylko grają, a przed wojną piętnaście. No ona grała w wielu miejscach – na dworcach, na przystankach tramwajowych, przed filharmonią na przykład. To przed filharmonią to te koncerty były właściwie regularne i niby to była orkiestra, tak wyglądała jak podwórkowa, ale tam byli artyści z filharmonii warszawskiej, którzy tam... to grała ta orkiestra niby uliczna, ale na poziomie filharmonicznym, bo właściwie muzycy ze zburzonej filharmonii zasilali tę orkiestrę, która stała na ulicy i grała, bo oni mieli tylko skrzypce. Niemcy mieli armaty, czołgi i karabiny, a ci muzycy mieli tylko skrzypce, trąbkę, prawda? Jakies jeszcze inne instrumenty i to była ich broń. I kto wygrał w tym pojedynku? No myślę, że właśnie ci, którzy byli tak gnębieni i maltretowani, ale potrafili się wynieść na jakieś w ogóle wyżyny człowieczeństwa.

NATALIA RYBA: Dziękuję Panu za rozmowę. Z tej okazji chcielibyśmy również przypomnieć zeszłoroczny koncert Krystyny Prońko „Dnia pierwszego września”. Artystka wykonała wówczas piosenki pochodzące ze śpiewnika internetowego zaśpiewajmy.pl. Zachęcamy do wysłuchania koncertu na naszym kanale na YouTube. Dziękuję Państwu za uwagę.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.